

Antywojenna Warszawa

11 kwietnia 2024

W swoich wielu tekstach zwracałem uwagę na słabość w Polsce, kraju frontowym NATO, a więc kraju frontowym amerykańskich dążeń hegemonicznych, ruchu antywojennego. Aby jednak przyjrzeć się z bliska potencjałowi oporu wobec ewentualnego używania Polaków jako mięsa armatniego przez zachodnie koncerny zbrojeniowe oraz tamtejsze elity wojskowo-strategiczno-wywiadowcze, postanowiłem przyjrzeć się z bliska jednemu z takich pochodów. Kilka dni temu w stolicy Polski Warszawie odbył się marsz pod hasłem „Polska za pokojem” zorganizowany przez osoby związane z partią polskiego polityka Grzegorza Brauna – Konfederacją Korony Polskiej – toteż wybrałem się na tą właśnie manifestację.



Nastroje przechodniów w początkowej fazie

Mogąc z bliska przysłuchiwać się przechodzącym obok w trakcie wstępnych przemówień przypadkowym osobom, dostrzegałem ich obojętność wobec tego wydarzenia. Zdarzały się rzecz jasna wyrazy sympatii wobec inicjatywy. Słowa krytyki w naprawdę

bardzo niewielkim stopniu również można było dostrzec. Sam usłyszałem bodajże jedynie jednego przechodnia, który określił inicjatywę czymś rodzaju „hańby” i „wstydu”. Był to jednak na tym etapie dość odosobniony głośno wyrażany sprzeciw wobec manifestacji. Pozostali przechodnie wyrażali albo sympatię, albo obojętność. Oczywiście nie byłem w stanie wyłapać wszystkich szeptanych pod nosem opinii. Jednak ogólnie odbiór inicjatywy w fazie początkowej był zdecydowanie bardziej pozytywny niż negatywny.

Wsparcie wydarzenia mogło osłabiać wyraźne związanie go z jednym nurtem politycznym, pomimo tego, że miało ono miejsce w ciszy wyborczej, a organizatorzy zapewniali, że jest ono inicjatywą ponadpartyjną. Co prawda głos w trakcie fazy początkowej zabierały osoby z różnych politycznych opcji, jednak częściowo polityczny charakter manifestacji odczuć można było już na samym początku, na co uwagę zwracały osoby postronne, które akurat zahaczyły o demonstrację. Ponadto zachęcanie z mównicy do „mądrego” głosowania przez osobę związaną z konkretnym obozem politycznym również dodawało wydarzeniu nieco politycznego charakteru.

Oczywiście nie należy odbierać manifestacji jej antywojennego charakteru, który dominował w trakcie pochodu ulicami Warszawy. Wówczas już lekko partyjno-polityczny charakter demonstracji był niemal nieodczuwalny. Zwłaszcza że wśród tłumu szły czy też jechały osoby związane niegdyś zarówno z partią Samoobrona Andrzeja Leppera, środowiskiem Ligi Polskich Rodzin czy też partią Zmiana. Pochód, w trakcie którego organizatorzy wtopili się w tłum, był już więc powierzchownie patrząc szerszym konsensusem sprzeciwiającym się ingerencji Polski w wojnę na wschodzie Ukrainy, ale także w wojnę na Bliskim Wschodzie, która może wyeskalować w szerszy konflikt obejmujący wiele krajów.

Słuszność przekazu

Manifestacja w Warszawie mogła pozytywnie zaskoczyć swoim przekazem, aczkolwiek pojawiały się tam także hasła dla mnie dosyć niezrozumiałe. Ale zacznijmy od pozytywów, które zdecydowanie przeważały nad niedociągnięciami.

Po pierwsza manifestacja nie ograniczyła się do haseł antyrządowych. Obecny reżim warszawski wydaje się kontynuować politykę mieszania się w wojnę rosyjsko-ukraińską, z której wycofały się albo w ogóle nie wzięły udziału już dwa z czterech krajów Grupy Wyszehradzkiej, a więc tych krajów, które z racji położenia geograficznego są najbardziej narażone na odwet Rosji. Oczywiście z krajów frontowych, graniczących z Ukrainą już tylko Polska w sposób niezwykle lekkomyślny naraża własnych obywateli na przeniesienie na nasze terytorium pewnych działań militarnych czy też nieregularnych ze strony Moskwy. Słowacja i Węgry powiedziały „nie” dozbrajaniu stron konfliktu.

Tak więc o ile antyrządowy charakter manifestacji antywojennej w przypadku ingerencji Polski w konflikt ukraiński musi być artykułowany, tak należy również poddawać krytyce najbardziej aktywne kraje, które tę wojnę przedłużają, zużywając przy tym zasoby militarne niemal całej Europy, lecz głównie Polski i Ukrainy, a także ludność tego drugiego kraju w wojnie, której celem wydaje się przede wszystkim osłabienie Rosji i rozbijanie jej sojuszu z Chinami, aby Moskwa nie nadeszła Pekinowi z odsieczą w przypadku konfliktu na Pacyfiku, niszczenie Nowego Jedwabnego Szlaku oraz chęć pozyskania taniej siły roboczej dla zachodnich gospodarek, a także kontrolowanie żyznych ukraińskich ziem, oraz złóż surowców mineralnych tam się znajdujących.

W trakcie pochodu usłyszeć można było więc hasła „USA – Imperium Zła”, które, jak się wydaje, odnosiły się do konfliktów militarnych przez USA rozpoczynanych, lub też przez

Waszyngton prowokowanych. Krytyka względem USA dobiegała także od osób przemawiających. Jest to bez wątpienia pozytywne zjawisko, biorąc pod uwagę wasalizację polskich polityków innych opcji wobec centrali amerykańskiej.

Oprócz krytyki względem USA usłyszeć można było także krytykę Organizacji Paktu Północnoatlantyckiego, który według zebranych tam „wpędza Polskę w wojnę”. Był to dosyć mocny przekaz, aczkolwiek nie można odmówić mu sensu, zaznaczając jednocześnie, że tylko kilka krajów z NATO jest w dużym stopniu zaangażowanych w przedłużanie tego konfliktu. Ich nazwy zapewne wszyscy dobrze znamy: USA, Wielka Brytania, Litwa, Łotwa, Estonia, Polska, Czechy. Zaangażowanie pozostałych oscyluje w granicach od średniego do niewielkiego.

Sam Pakt Północnoatlantycki jednak jest zaangażowany we wsparcie jednej ze stron co oczywiście tłumaczy, dlaczego należy poddawać go krytyce, gdyż Ukraina nie jest krajem należącym do bloku i NATO nie ma obowiązku bronić tego kraju, tym bardziej że strona w organizacji dominująca, a więc USA, doskonale wiedziała co najmniej od 2008 roku a być może nawet i wcześniej, że wciąganie Ukrainy do bloku zachodniego spowoduje militarną reakcję Moskwy. Takie informacje właśnie w roku 2008 przesyłał do Waszyngtonu z Moskwy ówczesny ambasador USA w stolicy Rosji William Burns, obecnie szef Centralnej Agencji Wywiadu Stanów Zjednoczonych (CIA).

Krytyce w kontekście wojny ukraińskiej poddawana była również Unia Europejska, czego przykładem był okrzyk „Tu jest Polska, nie Bruksela, tu się wojny nie popiera!”.

Niezrozumiałe były dla mnie słowa z drugiej części przemówień, już po odbyciu marszu wokół warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki. Wówczas to osoby przemawiające w kontekście wojny ukraińskiej broniły Donalda Trumpa, amerykańskiego prezydenta, którego administracja odpowiada za wysyłanie na Ukrainę broni śmiercionośnej, w tym ofensywnej, czego odmawiała ekipa Baracka Obamy, oraz rozszerzenie programu współpracy

wywiadowczej pomiędzy służbami specjalnymi USA i Ukrainy, w tym stworzenie jeszcze większej ilości tajnych baz CIA na Ukrainie do prowadzenia operacji przeciwko Rosji.

Ekipa Trumpa podsycłała więc niezwykle mocno antagonizmy i właśnie w Europie Środkowo-Wschodniej. Jej obrona w kontekście napędzania przemysłu wojny właśnie nad Dnieprem wydaje się więc nietrafiona.

Zdziwiło mnie także wygłaszanie pewnych teorii spiskowych, a mianowicie teorii o przeniesieniu Izraelczyków na terytorium dzisiejszej Ukrainy. O ile teoria ta jest sensowna a jak wszyscy wiemy w klimacie umiarkowanym próżnia geopolityczna z całą pewnością będzie zagospodarowana jeżeli Ukraina zostanie wyludniona, o tyle wygłaszanie w trakcie takiego wydarzenia teorii niepewnych co do ich realizacji może marsz dyskredytować jako zbiorowisko ludzi co najmniej niepoważnych. A także dać paliwo krytykom inicjatywy do jej dezawuowania.

Poza pewnym brakiem profesjonalnych przemówień, zwłaszcza nakierowanych na zdemaskowanie ogromnych zysków, jakie na Ukrainie osiąga amerykański kompleks militarno-przemysłowy, który utrzymuje w USA około 10% populacji kraju, faza inicjatywy przy Rondzie Dmowskiego nie wypadła najgorzej. Niestety demonstracja miała inny ważny minus – frekwencja.

Frekwencja

Policja pogładowo oszacowała liczbę osób biorących udział w pochodzie na około 700. Sam, licząc uczestników, doliczyłem się jeszcze niższej frekwencji, ale być może policja w tym wypadku wiedziała jednak lepiej. Porównując podobne inicjatywy w 10-milionowej Republice Czeskiej, gdzie gromadzą one nawet, według niektórych danych, 150 tys. ludzi, nie wygląda to dobrze. Tym bardziej że Czechy ostatecznie „ukryte” są geograficznie za Polską i Słowacją, a więc nie są pierwszym celem wschodniego bloku wojskowego i spokojnie mogą przyglądać się jak NATO, w razie rosyjskiej agresji lub wprowadzenia

wojsk polskich na Ukrainę, do boju w pierwszej linii wysyła mięso armatnie z Polski.

Biorąc więc pod uwagę położenie geograficzne oraz populację Polski i porównując to do przykładu czeskiego, marsze antywojenne powinny u nas gromadzić setki tysięcy ludzi.

Reakcje gapiów

Przyglądając się osobom zgromadzonym na trasie marszu, które go obserwowały, dostrzec można było zupełną obojętność wobec inicjatywy. Druga możliwość jest taka, że osoby na trasie pochodu po prostu nie chciały uzewnętrzniać swoich odczuć względem tego wydarzenia – stąd trudno było odczytać z ich zachowania, jaką mają o nim opinię. Nie dostrzegało się także strachu przed wojną.

0 frekwencji raz jeszcze

Frekwencja na tego typu demonstracjach, sięgająca kilkuset osób, a nawet jeżeli dodamy do tego tysiąc czy dwa tysiące, jest w mojej opinii znacznie zbyt niska, biorąc pod uwagę nasze położenie geograficzne, sytuację geopolityczną oraz populację naszego kraju. Być może mnogość osób konkretnej politycznej proweniencji występujących w fazie początkowej inicjatywy odstraszyła pewną część osób o poglądach antywojennych, zwłaszcza mowa tutaj o osobach o poglądach lewicowych. Być może sam marsz został słabo rozreklamowany. Jednak biorąc pod uwagę, że oprócz demonstracji środowisk takich jak Rodacy Kamraci czy też Polski Ruch Antywojenny, jest to jedna z nielicznych inicjatyw antywojennych w tym kraju, jej popularność powinna być zdecydowanie większa.

Z przekazu osób prowadzących przemówienia wynikało, że inicjatywa ta stanie się przedsięwzięciem, które będzie się odbywać cyklicznie, mniej więcej raz w miesiącu. Można więc mieć nadzieję, że wydarzenie to w maju osiągnie znacznie

większą frekwencję. Szczególną bolączką na marszu w mojej opinii wydawała się przewaga osób w przedziale wiekowym 35-60. Osoby w przedziale 20-35 były zdominowane przez pokolenie swoich rodziców, natomiast osób w wieku 15-20 było jeszcze mniej niż tych z nieco wyższego przedziału wiekowego, aczkolwiek byli dostrzegalni. Tak więc bierność młodego pokolenia, które szczególnie powinno być zainteresowane szerzeniem sprzeciwu wobec wojny i śmierci w imię amerykańskich interesów, nie napawa zbyt dużym optymizmem. To nie rodzice powinni walczyć o to, aby nie chowali oni do grobów swoich dzieci w wieku 20 czy 25 lat tylko same dzieci powinny zadbać o pokój w tej części świata i utemperowanie podburzających do konfliktu podżegaczy wojennych.

Próby ośmieszenia manifestacji

W trakcie przemarszu alejami Jerozolimskimi w tłum uczestników pochodu wdarło się kilku młodych ludzi. Trudno ocenić czy znajdowali się pod wpływem jakichś substancji zmieniających ich zachowanie. Jednak wyraźnie starali się ośmieszyć manifestację. Mieli oni około 15-20 lat, a więc w przypadku wojny i chęci użycia Polaków przez blok zachodni do obrony swoich interesów będą oni zapewne jednymi z pierwszych wrzuconych w maszynkę do mięsa, biorąc pod uwagę, że wyglądali na osoby kwalifikujące się do wojskowej kategorii „A”, którym nie doskwierają żadne większe problemy zdrowotne.

Tak więc wygląda postrzeganie inicjatyw antywojennych przez polską młodzież. Być może oczywiście nie zdawali sobie sprawy, do jakiej demonstracji się dołączyli – wówczas powinni zostać rozgrzeszeni. Jeżeli jednak rozumieli jej przekaz i pomimo to z niej drwili, nie daje nam to pozytywnego spojrzenia na przyszłość kraju, który zaraz po Ukrainie jest kolejnym bastionem obrony zachodnich interesów imperialnych. Z takim podejściem młodzieży polskiej wysłanie ich na rzeź pod rosyjskie czołgi nie powinno być dla zdrajców narodu z elit III RP większym problemem.

Podsumowanie

Pomimo prób ośmieszenia manifestacji przez „luzacką” młodzież, jej niestety niezbyt dużej frekwencji oraz niektórych niezrozumiałych dla mnie haseł, należy inicjatywę tą ocenić zdecydowanie pozytywnie i zachęcać rodzinę i znajomych do brania udziału w jej kolejnych odsłonach. Oraz do brania udziału w każdej innej demonstracji antywojennej tak, aby głos sprzeciwu wobec angażowania narodu polskiego w nie nasze wojny był dobrze słyszany w łochach Sejmu oraz Pałacu Prezydenckiego. Im więcej osób będzie uczestniczyć w tego typu działaniach, tym politycy oraz tajne służby, modelujące klimat polityczny w Polsce, będą bardziej się liczyć z głosem narodu polskiego, który powinien być głosem zdecydowanego sprzeciwu wobec realizowania przez nas Polaków interesów obcych sił, tak jak robiliśmy to w ciągu ostatnich kilkuset lat.

Dominacja Wielkiej Brytanii czy też Stanów Zjednoczonych na świecie oraz bezpieczeństwo Izraela na Bliskim Wschodzie nie jest warte nawet kropli polskiej krwi. Dlatego też miejmy nadzieję, że wiosenno-letni sezon będzie obfitował w Polsce w głos zdecydowanego sprzeciwu wobec jakiegokolwiek angażowania militarnego naszego kraju i naszych obywateli w konflikty zbrojne mocarstw, dla których Polska jest jedynie pionkiem w grze o zasoby, szlaki handlowe i kontrolę siły roboczej. Niech przyszłe marsze antywojenne wreszcie zbiorą frekwencję na miarę naszej populacji i poziomu zagrożenia wciągnięcia nas zaraz po Ukrainie w konflikt rosyjsko-amerykański, w którym Ukraina a być może i w przyszłości Polska służą i służyć będą Waszyngtonowi jedynie za antyrosyjskiego tarana do marnowania rosyjskiego potencjału demograficznego, gospodarczego i militarnego.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net